

O Broku i funkcjonującej tam niezwyklej fabryce, o rozbójnikach, a także o szkodliwych inteligentach z Zuzeli

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Żniwiarka produkcji brokowskiej fabryki Jana Nepomucena Rolbieckiego¹.

Pierwszy list traktuje o wielce interesującej inicjatywie byłego naddzierżawcy dóbr narodowych brokowskich, polegającej na urządzeniu w miasteczku Fabryki Wyrobów Drewnianych. O tym niezwyklej nawet w skali światowej przedsięwzięciu pisaliśmy już w opowieści *Fabryka Domów*. Zamieściliśmy tam niewielki fragment listu, który teraz prezentujemy w całej okazałości.

Czytelników o słabszych nerwach i sercach prosimy o pominięciu lektury materiału następnego, gdyż ten traktuje o zbrodniczych wyczynach bandy rozbójniczej, która jednej nocy dokonała czterech napadów, począwszy od obrabowania podróżnych na szosie Różan – Ostrów, po grabież kupców w okolicy Płatkownicy.

Rozżaleni czytelnicy z Zuzeli, skarżą się słusznie, że traktujemy ich po macoszemu i od miesięcy tam nie zajrzeliśmy. Dzisiaj więc list mieszkańca tej starożytnej miejscowości, którego autor porusza wątki rozmaite, a ważkie zarazem. Nas najbardziej poruszył temat szkodliwości angażowania inteligentów we wszelkie działania społeczne. To kolejne potwierdzenie tezy, że inteligent to osobnik zdalny wprawdzie do wylewania z ust swoich nieprzebranego potoku mów wszelakich, ale do konkretnej pracy, to nijak się taki złotousty pleciuga nie nadaje. Jeśli więc droga publiczności, coś w waszej miejscowości nie działa, jak należy, to wiecie już, kogo za ten stan przykry obwiniać.

Otrzymaliśmy także list, którego oburzony autor twierdzi, że jego sąsiad jest posiadaczem: dwóch traktorów, dwóch samochodów marki zagranicznej, dwóch domów murowanych, dwóch meblościanek wypełnionych kryształami oraz gotówki w bankach w ilości mniej więcej dwóch milionów złotych. Tymczasem dziecko ma tylko jedno i otrzymuje na nie 500 złotych. Nie bardzo zrozumieliśmy naturę tego listu. Jedni uważali, że ów zatroskany obywatel, wyraża po prostu zdziwienie, iż tak zafascynowany systemem dwójkowym jegomość dziecko ma tylko jedno. Inni zaś, a mianowicie ci, którzy znacznie mniejszą wiarę w dobroć ludzką wykazują, utrzymywali, że to nie troska powodowała twórcą epistoły, ale czysta zawiść o owe 500 polskich złotych. Jeżeli tak, to prosimy, aby do nas podobnych pism nie kierować i informujemy, że urzędnicy na czytanie takich epistoł skazani, przy urzędach skarbowych funkcjonują.

List ten przypomniał nam o pewnej starej sprawie. Otóż w roku 1934 zmarł bajecznie bogaty, wielkiego serca człowiek ś. p. hrabia Jakub Potocki. Ów szczodry arystokrata postanowił przeznaczyć prawie całą swą schedę na fundację filantropijną. Marną zaś resztkę tegoż majątku w postaci dwóch warszawskich kamienic polecił swym testamentem przekazać pani Michalinie Marii Murawskiej. Dama ta uratowała ponoć hrabiemu życie podczas zawieruchy rewolucyjnej

¹ „Gazeta Rolnicza Przemysłowa i Handlowa”, nr 26 z 3 lipca 1859 r.

w Rosji, a później była jego przyjaciółką i opiekowała się starcem, gdy ten na zdrowiu podupadł.

Daleka krewna hrabiego, księżna Maria Lubomirska uznała majątkowe rozporządzenia dokonane przez familianta za wysoce nieroztropne i zażądała od sądu uznania testamentu za nieważny, a następnie oddania owych kamienic powódce, czyli księżnej. Kamienice były wycenione na zawrotną sumę przeszło 600 tys. złotych, przeto od księżnej zażądano wpłaty do kasy sądu 6 tys. złotych tytułem zabezpieczenia powództwa. To także kwota niemała, a że księżna na liście najbogatszych amerykańskiego pisma „Forbes” nie figurowała, to słusznie wystarała się w starostwie warszawskim o zaświadczenie stwierdzające, iż jest osobą ubogą, a tym samym z rzeczonyj opłaty zwolnioną. Wyobraźcie sobie drodzy czytelnicy, że podniosły się zawistne głosy, iż księżna, której przyszło gnieść się z kilkunastoma osobami służby w zagraconej przeróżnymi ludwikami, dwunastopokojowej klitce przy ul. Senatorskiej 37, wcale ubogą nie była. Pod tym adresem stała skromna kamieniczka, którą znani ze swej szyderczej natury warszawiacy, zwali jakby na urągowisko „Błękitnym Pałacem”. Temu chórowi nienawistników odpór dał Walery Wątróbka, czyli Stefan Wiechecki „Wiech”:

 Nie rozumie, jak pragnę wolności, dlaczego się wszyscy tak dziwią, że jedna hrabiania dostała świadectwo ubóstwa.

 Że ma dwanaście pokoi z kuchnią, że trzyma sześciu lokai i cztery kuchty, to już nie może być biedna? Dlaczego? się pytam.

 Przecież przejść przez takie cholerne mieszkanie chociaż trzy razy dziennie, to na same zelówki człowiek nie nastarczy pracować. No, a pasta do froterki i lep na muchy w lato ile musi hrabinie kosztować?

 Faktycznie można zbankrutować w takim mieszkaniu i na głupiego bażanta nie móc sobie na obiad pozwolić, albo na troszkie kawioru do śniadania.

 A na przykład z czterema kuchtami się kłócić, kiedy z jednym tłumokiem nie można często wytrzymać, to nie jest prawdziwa bieda? Albo lokai cwaniaków pilnować, żeby wina z kredensu nie wygondolili, to nie jest nędzne życie? Znakiem tego dowiedziałem jak na dłoni, że ta dana hrabiania faktycznie zasłużyła na świadectwo ubóstwa i wszystko jest w porządku i nie ma o czym mówić².



Skromna kamieniczka przy ul. Senatorskiej 37 w Warszawskiej, zwana też „Błękitnym Pałacem”.

Fotografia z roku 1925.

Źródło: Fundacja Warszawa 1939, na portalu warszawa1939.pl.

² „Express Mazowiecki”, nr 27 z 27 stycznia 1935 r.

FABRYKA WYROBÓW DREWNIANYCH W BROKU

W pismach publicznych było zamieszczone kilkakrotnie o Fabryce wyrobów drewnianych w Broku, jednak nie tyle o tem przedsięwzięciu napisano, ile zasługuje na to, ze względu dobra powszechnego kraju.

Prawda, że każde nowe przedsiębiorstwo napotyka różne przeszkody, w rozwinięciu się swoim, to samo powiedzieć można o fabryce wzmiankowanej: ma więc ona w rozwinięciu swoim różne trudności, tak samo jak różnych ludzi różne zadania, za i przeciw sobie.

Zdaje się więc, że nie od rzeczy będzie na przedmiot ten, jako bliżej obeznanemu, zwrócić zainteresowanie się naszej światłej Publiczności, ze stosownemi uwagami i opisem tego wszystkiego, co na przyspieszenie założenia fabryki budowli drewnianych w Broku, jej wzrostu i trwałości wpływ wywierać będzie.

Miasto Brok leży na prawym brzegu rzeki Bugu, w powiecie Ostrołęckim, w gubernii Płockiej, ma mieszkańców chrześcian około 1000, drugie tyle liczy synów Izraela. Położenie tego miasteczka nad rzeką spławną Bugiem, oraz przyjazna miejscowość z gruntu ułatwiający przystęp do wody, jest największą zachętą dla nabywców drzewa, czy to z lasów prywatnych lub rządowych leśnictwa Brok, że do spławu następnego zwożą na bindugi, należące do mieszkańców tegoż miasteczka, tak dalece, że na wiosnę przed rozpoczęciem spławu, całe miasteczko z obydwu stron nad rzeką jest obłożone drzewem.

Nadto, ponieważ poniżej Broku, aż do miasta Wyszkowa na odległość mil 5, nad rzeką Bug, wywożą drzewo do spławu, z leśnictw dwóch innych to jest: Udrzyńskiego i Wyszkowskiego, znaczną więc ilość na kilka tysięcy, do kilkunastu tysięcy sztuk budulcu, rok rocznie z tego terytorium na zagraniczny handel wyprowadzają.

Mieszkańcy miasteczka Broku, wyznania chrześcijańskiego, oraz inni z wsiów przyległych, trudnią się głównie, zwózką drzewa, zbijkanką takowego w tratwy, i samem spławem za retmanów, flisów itp.

Mieszkańcy wyznania mojżeszowego, jak łatwo domyśleć się, również nie są bez udziału w tem przedsiębiorstwie; mają udział wyższy administracyjny i kasowy, jak w doglądaniu i kontrolowaniu zwózki drzewa i wszelkich innych robót, na których się mało znają, ale za to w obliczeniach pieniężnych, przy wypłatach, są oni już zrównani, a jakkolwiek cudzym groszem, bo większych kupców drzewnych wypłaty dopełniają, zupełnie im z tem jest dobrze; nie tracąc więc czasu i siły własnej w tej ciężkiej pracy, sowitą w nagrodzie jej część mają.

Ponieważ tu idzie o wykazanie miejscowości fabryki zakładającej się budowli drewnianych, nie zaś rozmaitych kombinacji zysków, pomijając przeto takowe przystępuję do opisu.

Na stronie wschodniej Broku, wyżej brzegu biegu rzeki Bugu, tuż przy nim, był niegdyś zbudowany pałac dwupiętrowy, przez biskupów płockich, takowy z czasem przeszedł na własność rządu i stanowił dom mieszkalny dla dzierżawcy folwarku zwanego Brokowskim, a gdy w roku 1846 zgorzał na nim dach i więzanie, pan Rolbiecki, obecnie naddzierżawca

ekonomii rządowej Brok, po wystawieniu dla siebie domu pięknego, nieco dalej od brzegu Buga, umyślił założyć w murach spalonego pałacu fabrykę budowli drewnianych. Jakoż w roku zeszłym, rozpoczął odbudowanie i do tyle się w tym roku posunął, że na połowie jest ukończony dach, blachą żelazną gustownie kryty, i w tej części gmachu gisernia już na małą skalę jest zaprowadzona. Niezlomny w swoim przedsięwzięciu pan Rolbiecki, przy kolonizacji ekonomii Brok, wyjednał pewną część gruntu na ogrody i pod zabudowanie mieszkalne, wznieść się mające dla fabrykantów wyrobów z drzewa, jak dla kołodziei, bednarzy, tokarzy, stolarzy, stelmachów itp.

Słowem czynił i czyni wszystko to szanowny przedsiębiorca, co tylko uczynić można było, w tak krótkim czasie, w celu rozwinięcia fabryki, o której mowa. Idzie więc tylko, czy przedsiębiorstwo to, w tym punkcie istnieć może, ze względu na miejscowość, a ztąd łatwego dostania materiału drzewnego do obróbki.

Czy materyał wyrobiony znajdzie łatwy sposób odbytu i gdzie? W jakim rodzaju przede wszystkim wyroby uskutecznić wypada?

Jakie korzyści kraj z tego przedsiębiorstwa odnieść może?

Na koniec, w celu rozwinięcia fabryki, w prędkim czasie, potrzebny kapitał jak pozyskać?

Na wstępie pisma niniejszego, światły Czytelnik miał już po części wykazane dogodności położenia fabryki zakładającej się, a nawet numeryczne objaśnienie, co zasobów drzewa, do obróbki, nie od rzeczy jednakże będzie, bliżej tę dogodność miejscowość wyszczególnić.

Wziąwszy w ręce plany trzech leśnictw rządowych, Wyszkowa, Udrzyna i Broku, jasnie widzimy, że leśnictwa te, a mianowicie Wyszków i Udrzyn, rozciągające się pomiędzy rzekami Bugiem i Narwią; leśnictwo zaś Brok, położone nad samym prawie Bugiem, zawierając przestrzeni około 100,000 morgów lasu, bogatego w starodrzew, masy drzewa dostarczają, już to na handel zagraniczny, już to browarki do magazynu w Warszawie. Tam zaś, gdzie drzewo wyprowadzają za granicę znać, że jego obfitość. Obfitość tę wykazuje więcej jeszcze dotykalnie spław browarki, czyli drzewa opałowego w sztukach do magazynu w Warszawie: Wprawdzie ostatni przypadek pozbycia się drzewa niezdatnego na handel zagraniczny, i niemającego odbytu miejscowego, jako w swoim gatunku podlejszego i z wadami, jest niejako stanowczy, ale gdy zważymy, że na handel zagraniczny wybierali i wybierają tylko czoło drzewa użytkowego, i do oznaczonych rozmiarów długości i grubości, że z drzewa kłocowego przy obróbce miejscowej, w fabryce podobnież wybrać można na użytek, acz mniejszych rozmiarów piękne bale i deski.

Przy terażniejszych więc stosunkach, masy drzewa do wycięcia wskazane jeszcze nie mają odbytu (gdyż odbytu miejscowy jest nic nieznaczący) i ta sama masa, bezwzględnie nawet na handel i odstawę browarki, w silnym ruchu fabrykę utrzymać może. Cóż dopiero mówić, gdyby konkurencja fabryki do tego stopnia wznosiła się, aby drzewo na handel zagraniczny przeznaczone, dla siebie corocznie nabyć mogła. Ponieważ ogólnie lasy rządowe są zagospodarowane tak, że na wieczne czasy rok rocznie równą masę dostarczą, przeto bezzasadną by była obawa braku drzewa na przyszłość, przy pomocy do tego jeszcze nie zbyt odległych lasów prywatnych Komorowskich i Lubiejewskich dla założyć się mającej fabryki wyrobów drewnianych.

Że zaś wyroby drewniane z fabryki brokowskiej, znajdą należyty odbyt, łatwo mi przyjdzie wykazać.

Przejrzymy powiaty w gubernii Płockiej, położone nad Wisłą: przekonamy się, że po większej części wszędzie drzewo jest poszukiwane, cóż dopiero mówić drzewo przerobione do użytku budowli, porządków gospodarskich, drzewo tarte na bale, deski rozmaitej grubości, belki, krokwie i łąty obrobione, suche, ze starodrzewu i to jeszcze nadbużańskiego. Pytam się Szanownych Ziemian tych powiatów, czy z nich każdy, dla którego woda Wisły nie jest zbyt odległa mając potrzebę wystawienia jakiej budowli, lub podreperowania dawnej, przeczytawszy ten artykuł nie powie: „Jakby to dobrze i dogodnie było, ja bym zaraz zamówił: holendernię, ja owczarnię, inny znowu, ja bym choć raz dom sobie przyzwoity postawił, dziesiąty i dwudziesty żądałby bali do podreperowania starych budowli, desek dla dania nowej posadzki itp.” Mówię to z przekonania, bo nie ma takiego z Ziemian, który mając dobry, tani materiał i wszelkie ułatwienia w dostaniu jego, oraz cenę niższą znacznie od ceny praktykowanej w okolicy swojej, nie zapragnął z wyrobów drewnianych z fabryki brokowskiej mieć pięknej budowli.

Zalóżmy dalej, że fabryka brokowska jest już rozwinięta, i w całej sile swojego istnienia, że już dostarczyła i dostarcza dla okolic nadwiślańskich swoich wyrobów, i że ma ich znaczny zapas, każdy łatwo wskaże punkt odbytu materiałów drewnianych, – Gdańsk. Wszakże tam drzewo nasze w nie co innego przemieniają jak w bale, deski, według żądania użytkujących, również i wyroby brokowskie, mogą być żądanej miary, przez nabywców zagranicznych przez tę fabrykę dostarczane na targi gdańskie, w lichszym gatunku na handel kraju pruskiego, w cenie jeszcze do tego znacznie wyższej jak w sztukach nie obrobionych, obok dania znacznej liczbie osób zarobku we własnym kraju przy swojej obróbce.

Pominąć i tego także nie mogę, że odbyt, a mianowicie deski, przy pomocy Spółki żeglugi parowej, łatwo może być uregulowany i do miasta Warszawy z wodą, Bugiem, a następnie Narwią do Wisły, z kąd by mogły być holowane statkiem parowym do góry.

Ponieważ wiadomo jest, że w Warszawie kopę desek 20 stóp długości i szerokości zwyczajnej płacą do rs. 37 kop. 50. Szanowny zaś przedsiębiorca zamierza kopę dostarczyć za rs. 22 i kop. 50 do rs. 27 z drzewa nadbużańskiego i do tego większej długości, bo po stóp 24. Jasną jest więc rzeczą, że i ta droga pozbycia się, sowity zysk przyniesie.

Nadto czytałem w Gazecie Rolniczej, że pan Rolbiecki dostarczył pewną ilość wyrobów do kolej żelaznej Petersbursko Warszawskiej, gdy zaś ta kolej jest w rozpoczęciu, zdaje się więc, że znacznej jeszcze ilości drzewa potrzebować będzie, już na sam most na Bugu, w odległości od Broku na jedną milę, już do innych budowli w różnych punktach tejże kolei dla administracji wznieść się mających, słowem mówiąc: że potrzeba ostatecznie wymieniona drzewa, w pierwszym rozwinięciu fabryki najsilniejszy wpływ na jej pomyślność wyrzucić powinna.

Wykazawszy obfitość materiału do wyróbki, i łatwość pozbycia się przerobionego, o ile zakres pisma dozwala, powiem cokolwiek o rodzaju wyrobów, jakie mianowicie na łatwość przysposobienia i odbytu fabrykować by należało.

Fabryka założyć się mająca, czy przybierze nazwisko fabryki budowli, czy nazwisko wyrobów drewnianych, łatwo Czytelnik domyśli się, że wyroby tylko grube z drzewa wydawać powinna. Jakimi są: bale, deski rozmaitej grubości, belki do kantu opiłowane, krokwie obrobione i inne, z grubego wióra jak mówią oczesane, drewna przydatne na porządki gospodarskie, także

całkowite budowle, na jakie zamówienia fabryka z rękojmią otrzyma, przytem zupełnie wykończone wyroby, w których głównie zasadę drzewo, stanowi, jak wozy, bryczki, sanie, z pozostawieniem ich okucia nabywcy, klepki na beczki, wiadra, kadzie gorzelniane itp.

Albowiem nie zgadzam się z Szanownym Przedsiębiorcą co do zamiaru założenia fabryki maszyn gospodarskich, jak młocarni, sieczkarni, a to z następujących powodów:

- a) Fabryk gospodarskich maszyn, w kraju jest kilka, zupełnie doskonałych, z którymi fabryka nowozałożona konkurencji nigdy nie wytrzyma.
- b) Do fabryki maszyn gospodarskich mniejszych (jaką by była brokowska) nie dosyć być naukowo w mechanice usposobionym, jakim jest właśnie Szanowny Przedsiębiorca, ale trzeba żeby właściciel był sam majstrem.
- c) Pominąwszy to wszystko, do założenia podobnej fabryki potrzeba znacznych kapitałów i drogiej majstrów, gdy tymczasem przy obróbce drzewa na tartaku za cenę dwóch majstrów można 6 przyzwoitych ludzi utrzymać, nadto na zamawiania przy fabryce maszyn rachować nie można, tylko trzeba robić na zapas i więzić kapitał obrotowy przeciwnie zaś z obrobionem drzewem rzecz się mieć będzie, gdyż tego odbył jak wyżej wykazałem jest niewątpliwy.
- d) Na koniec obróbka drzewa na rozmaite budowle i porządki, jako w zysku najpewniejsza, i jak się rzekło w odbyciu niewątpliwa, w tym punkcie kraju tylko najkorzystniej istnieć może.

A. Z.



Ilustracja 4. Młocarnia patentowana sztyftowa Nepomucena Rolbieckiego prezentowana na wystawie w Łowiczu w roku 1859³.

³ „Gazeta Rolnicza Przemysłowa i Handlowa”, nr 48 z 10 grudnia 1859 r.

[„Goniec Wieczorny”, nr 537 z 21 listopada 1907 r.]

WIEŚCI Z KRAJU

Operacje bandy rozbójniczej.

W dniu 12-ym b. m. o 8-jej wiecz. na szosie Różany – Ostrów, w lesie majątku Szczawin, w pow. Ostrołęckim, o 4-ry wiorsty od stacji kolei Pasięki, banda rozbójników w liczbie sześciu, uzbrojonych w rewolwery, ograbiła mieszkańców gminy Krzykuń Konstantego i Aleksandra Czaplickich z 13 rb. i zegarka. Rozbójnicy zabrali następnie ich furmankę z parą koni i odjechali w stronę Ostrowa pozostawiając Czaplickich w lesie.

Spotkawszy po drodze w lesie majątku Jemielite furmankę z pięcioma Żydami, jadącymi do os. Goworowo bandyci ograbili ich z 636 rb. i pojechali dalej. Wstąpili potem do leżącej przy szosie wsi Rząśnik, w pow. Ostrowskim do Lejby Leszcza wypili u niego 3 butelki wody sodowej, zabrali mu rb. 30 gotówką i kosztowności za rb. 65 i udali się w kierunku wsi Płatkowice⁴, w pow. Węgrowskim. W pobliżu tej wsi napotkali około godz. 1-jej w nocy wracających z os. Jadowa do Ostrowa jednego Żyda i dwie Żydówki, obrewidowali ich i zabrali w gotówce 57 rb. i towaru łokciowego za 130 rb.

Tym sposobem w ciągu jednej nocy banda dokonała czterech napadów i znikła bez śladu.

Dane wszczętego śledztwa pozwalają przypuszczać, że banda składała się ze złodziejów w części miejscowych, a w części kierujących wyprawą przybyszów z Warszawy. Bandyci ubrani byli po włościańsku, prócz jednego w jasnym kożusku i czapce barankowej, draba wysokiego wzrostu.

[„Naród – Wiadomości Codzienne”, nr 30 z 6 lutego 1912 r.]

KÓŁKO ROLNICZE I INNE SPRAWY

(Korespondencja własna Narodu – Wiad. Codz.)

Zuzel (pow. Ostrowski) w styczniu.

W kodeksie dyplomacji polskiej czytamy, że parafja Zuzelska istniała już w r. 1259, a następnie w r. 1288 została darowana przez Konrada II, księcia mazowieckiego, augustjanom czerwińskim; później pozostawała przez szereg lat w posiadaniu proboszczów płockich.

Obecnie stara ta parafja niczem nie różni się od innych w pow. Ostrowskim ponieważ jej położenie terytorjalne jest takie samo, jak i sąsiednich parafji i życie jej mieszkańców, ani o wiele naprzód nie postąpiło, ani znów nie pozostało tak bardzo w tyle, bo jakkolwiek par. Zuzelska wiele jeszcze obecnie zawiera w sobie ciemnoty i uprzedzenia do wszelkiego postępu,

⁴ Zapewne chodzi o Płatkowicę.

to jednakże o wiele już tu zmieniło się w ciągu ostatnich kilku lat – na lepsze. Przede wszystkim zaznaczyć muszę, że wprowadzić tu postęp i ulepszenia w jakiegokolwiek dziedzinie życia jest ogromnie trudno, bowiem większa część mieszkańców par. Zuzelskiej składa się z drobnej zagonowej szlachty, która tu tworzy niejako osobną kastę narodową, nie chcącą za nic pozbyć się dawnych przesądów o „wyższości” swej wobec innych i niczem nieusprawiedliwionego konserwyzmu, będącego główną tamą do wprowadzenia nowego, ulepszanego życia do naszych drobno-szlacheckich wiosek. Może mi kto zarzuci, że jestem uprzedzony do owej szlachty i nieprawdę piszę, lecz proszę, zajrzyjcie no do wiosek szlacheckich, a przekonacie się, że tak jest istotnie.

W par. Zuzelskiej istnieje od r. 1906 Kółko rolnicze, do którego obecnie należą niemal wyłącznie tylko sami włościanie, gdyż drobna szlachta przez swój konserwyzm nie chce brać żadnego udziału nawet w tej wielce pożytecznej działalności, jaka jest w naszych kółkach rolniczych.

Jednakże nie będę w swej korespondencji opisywał tylko drobną szlachtę, pragnę bowiem skreślić zdań kilka o wszystkich mieszkańcach par. Zuzelskiej, a przede wszystkim o dobrych stronach życia mieszkańców tutejszych. Więc najpierw skreślę choć pobieżnie historję i działalność zuzelskiego kółka rolniczego, istniejącego od r. 1906. Wspomniałem, że do tego kółka należą tylko włościanie, którzy nie upadają na duchu, nie zrażają się chwilowemi niepowodzeniami, jakie kółko zuzelskie przechodziło od chwili zawiązania się.

Pierwotny zarząd kółka składał się z inteligentów, których praca polegała na wygłaszaniu „wielkich” mów o działalności kółek rolniczych w naszym kraju (dlaczego nie w Zuzeli?) i zwykle na mowach tych kończyła się cała działalność kółka. Później zaś ów zarząd z „braku czasu” i innych niewiadomych przyczyn, nie uczestniczył w zebraniach kółka, tak, że większa ilość członków postanowiła wybrać nowy zarząd, który by prace w kółku mógł uczynić więcej realną i prawdziwie pożyteczną dla członków.

Tymczasem drobna szlachta, która przy zawiązywaniu się kółka, w znacznej liczbie została zapisana na członków, stopniowo zaczęła odpadać, tworząc coraz większą liczbę uciekinierów, tak, że ostatecznie przy kółku pozostali tylko włościanie, którzy obecnie mogą pochwalić się już pewnymi rezultatami swej pracy, ponieważ członkowie kółka sprowadzili na swój użytek pewną ilość ulepszonych narzędzi rolniczych, na każdy sezon siewny kółko sprowadza pewną ilość nawozów sztucznych i ulepszonych nasion zbóż i okopowych, tak, że z dotychczasowej działalności kółka można wróżyć, że nie upadnie ono, lecz rozwine się i będzie głównym czynnikiem w rozwoju tutejszych drobnych gospodarstw rolnych, przeważnie włościańskich, bo jak powiedziałem, zagonowa szlachta nie chciała należeć do kółka i wziąć jakiegokolwiek udziału we wspólnej pracy, nad poprawą swych gospodarstw i w ogóle całej egzystencji ludu wiejskiego.

Na zakończenie wspomnieć muszę o istniejącej przez kilka lat przy plebanji w par. Zuzelskiej bibliotece, nabytej za składkowe pieniądze, z której parafjanie mogli wypożyczać pożyteczne książki, lecz ze śmiercią ś. p. ks. proboszcza A. Lipowskiego (w lutym roku zesł.), biblioteka chwilowo przestała istnieć, ze stratą dla parafjan zuzelskich. Mamy jednak nadzieję, że obecny proboszcz, znany ze swej działalności społecznej w innych parafjach, wskrzesi, a nawet powiększy dawną bibliotekę.

Fr. R.-S.